POKUSY.

FANTAZYA.

PRZEZ

Gustawa Zielińskiego *).

I.

Pędzi jeździec przez stepy w noc ciemną,
Jakąś żądzą trawiony tajemną.
Czy ucieka?... czy może w pogoni
Za tabunem porwanych mu koni?...
Czy go nuda w szeroki świat żenie?...
Może miłość, lub zemsty pragnienie?
Myśl człowieka,—to przepaść! któż zgadnie,
Jaki tam twór porusza się na dnie.

2.

W nagłym pędzie—koń stanął jak wryty;
Zarył w ziemię przedniemi kopyty,
Zestrzygł uszy—i chrapaniem z garła,
Dawał znaki, że czuł wielką trwogę.
Czyby tygrys zastąpił mu drogę?..
Czyby przed nim przepaść się rozwarła?...
Nie!—w téj chwili przez nieboskłon czysty,
Przelatywał meteor ognisty,
I nim ugasł z łomotem i trzaskiem,
Tak nieziemskim objął stepy blaskiem,
Takim morzem świetlanego płynu
Oblał trawy—z ich puchem i kwiatem,
Że step, zdał się czarnoksiężkim światem,
Z iskier—złota, szafiru, rubinu.

3.

Jeździec—młodzian w życia pełnéj sile,
Mało zważał na Niebios zjawisko;

*) Z rękopismów pośmiertnych ś. p. Gustawa Zielińskiego, udzielił Redakcyi syn zmarłego. *Red.*

Bo przy świetle, które trwało chwilę,
Dojrzał inne, groźniejsze... tuż blizko.
Czterech konnych, w rzeczy dzielnych gońców,
Wprost nań biegło z czterech stepu końców;
W inne barwy, każdy był przybrany,
Koń każdego, innéj był odmiany.
Widać—zdradnie został oskoczony;
A tu znikąd pomocy, ni schrony.—
Uciec!.. hańba i niepodobieństwo!..
Czterech zwalczyć?... to istne szaleństwo!...
Więc się tylko— osadził w strzemieniu,
Za nóż chwycił—dla bliższéj obrony;
I pozostał w miejscu niewzruszony,
Zdając resztę—swemu przeznaczeniu.

4.

Ów, co nań pędził od strony wschodu,
Na wiśnio-gniadym sadził bachmacie;
Widać potomek Hańskiego rodu,
Od stóp do głowy—cały w szkarłacie.
A blask szat jego, takiéj był mocy,
Że choć już ugasł ów wąż świetlany,
On, świecił sobą, śród cieniów nocy,
Jakby w jutrzenki ogniach skąpany;
Gwiazdą z rubinów miał kaftan spięty,
A na kołpaku—lychnis zatknięty.

Powitał jeźdzca, skłonieniem głowy,
I doń przemówił takiemi słowy.

5.

„Błyszczy gwiazda poranna na Wschodzie,
Promieniami w świat daleki strzela;
Rośnie róża w czarownym ogrodzie,
Rozkosz—w uśmiech jéj listki rozdziela;
Uśmiech róży—to serce dziewicze,
Gdy przeczuwa miłości słodycze.
Blaski gwiazdy—to młodzieńca oczy,
Gdy je dziewcze swym czarem otoczy.
Ty, młodzieńcze, chciéj być gwiazdą Wschodu:
Ja ci różę ukażę ogrodu.
Żadna hurys w Edenie Proroka,
Niéma blasku tak czarnego oka,

Ani włosa—z tak bujnemi sploty,
Ani ustek milszych do pieszczoty.
Przy ognisku: potulna i cicha,
Jak ów fijołek, co w trawce oddycha;
Lecz niech w stepie dosiędzie rumaka,
Z orłem, chartem, puści się po fali
Traw szumiących... by polować ptaka,
Zgonić zwierza, co pomknął się wdali;
Dziwny ogień żarzy się w jéj łonie,
Co z ócz tryska... i na licu płonie:
Że rozpoznasz w stepowéj dziewczynie,
Krew sułtańską, co w jéj żyłach płynie.
   Ale miłość, jak każdy dar nieba,
Aby posiąść: zdobyć ją potrzeba.

6.

Tam, na Wschodzie, są góry olbrzymie
Ciemnym lasem porosły ich boki,
Wyżéj skały, a ich szczyt wysoki
W śniegach wiecznych i w lecie i w zimie.
Do gór środka, jest przejście tajemne,
Przez parowy głębokie i ciemne;
Wązka ścieżka, którą dzikie kozy
Wydeptały, pędząc przez wąwozy,
Gdy je spłoszą wilki lub niedźwiedzie:
Pełna trudów, w ten górski świat wiedzie.
Nad huczącym w przepaściach potokiem,
Przez drzew gęstwy, przez skał rozpadliny
Piąć się trzeba—aż tam... gdzie przed okiem
Błysną fale śród wielkiéj doliny.
Allah! Akbar! krzykniesz od zachwytu,
Gdy w krąg ujrzysz otchłanie błękitu.

7.

Na jeziora rozległym obwodzie,
Cudny obraz odbija się w wodzie;
Z brzegów, lasy w głąb' piętrami rosną,
Świérk z modrzewiem, wiąz miesza się z sosną;
Niżéj lasów—ciemne, nagie góry,
Poszczerbione... burz i gromów ślady;
Z ich rozpadlin, pędzą wodospady,
A po grzbietach czepiają się chmury;
Od chmur niżéj—sterczą szczyty białe,
Niby starców głowy posiwiałe;

A pod niemi—na błękitów fali,
Coraz niżéj, głębiéj... coraz daléj...
Sunie księżyc i gwiazdy—lub słońce,
W tych bezdennych przepaściach świecące.

8.

Za jeziorem, w zacisznéj ustroni,
Śród kwitnących morel i jabłoni,
Zasiadł auł—i zajął w użytek
Bujny padoł, pod liczny dobytek.
Tam, zobaczysz, na rozkwitłéj łące
I wielbłądy z bydłem się pasące;
Jak pomiędzy ich spokojne stada,
Tabun źrebców pędzi jak kaskada;
Jak po wzgórzach, pnąc się przez manowce,
Rozproszone skubią trawę owce.

9.

Śród aułu—jest jurta osobna,
Wyższa, szersza i więcéj ozdobna,
Białym kryta wojłokiem, a zgóry
W dół, ujęta przez jedwabne sznury;
Tkań kaszmiru zdobi jurty ściany,
Z boków skrzynie, co mieszczą sprzęt drogi,
W środku perskie wspaniałe dywany
I wzorzyste kobierce pod nogi.
A w téj jurcie—hoże dziewczę rośnie,
Które tęskni i marzy miłośnie.

10.

„Mam strój piękny, barwny i bogaty;
Z chińskich tkanin kosztownych mam szaty;
Sznury pereł, moc złotych pierścieni,
Co się błyszczą od drogich kamieni.
Nic mi nie brak, a przecież ja czuję,
Że mi czegoś do szczęścia brakuje.
„Po jeziora gdy igram krysztale,
Niby rybka, co pluśnie nad fale;
Widzę jasno w przezroczu téj wody,
Że mi Allah nie skąpił urody:
Nic mi nie brak, a jednak ja czuję,
Że mi czegoś do szczęścia brakuje.

„Mam służebnic orszak na skinienia,
Co mi pracę w lekki trud zamienia;
Chcę swobody?... mam stepy na okół...
Jak wiatr leciem—koń mój, chart i sokół.
Nic mi nie brak, a przecież ja czuję,
Że mi czegoś do szczęścia brakuje.
„Gdy noc cieniem otoczy namioty,
Sny mnie budzą... bo czegóż się nie śni?..
Słucham... słowik powtarza me pieśni,
Ja tak lubię tę piosnkę tęsknoty;
Nic mi nie brak, a jednak ja czuję,
Że mi czegoś do szczęścia brakuje.
„Stary Mułła—z gwiazd wróżył mi szczęście,
Gdy mnie dzieckiem żądano w zamężcie;
Dziś, gwiazd pytam?—czy się z ich promieni
Krążek światła w jeźdzca nie przemieni?..
Gwiazdy milczą—i dopiéro czuję,
Jak mi wiele do szczęścia brakuje."

11.

Narzeczony, o którym wspomina
Rozmarzona, w swych dumach dziewczyna,
Ty nim jesteś!.. wieść o tobie głucha,
Jak szmer liści, doszła do jéj ucha,
I ubrała—w jéj myśli młodzieńczéj,
W gwiazd promienie i w kolory tęczy;
Teraz—wzrokiem śledzi na obszarze,
Czy się wdali choć pył nie ukaże,
A z za pyłu jaki jeździec dzielny,
Co wyprzedza swój orszak weselny;
Próżno czeka!... przez stepów przestworze
Pędzą—sarny i dzikie tabuny;
Lecą—wichry, orły i pioruny;
Kogo pragnie—dopatrzéć nie może.
Gdzież ów jeździec?.. powtórzę ci w treści,
Smutny wątek, niedawnéj powieści.

12.

W Siedmiorzeczu dwóch przyjaciół żyło,
W dwojgu piersiach jedno serce biło:
Na barantę, na bój, czy na łowy
Powstał zamiar, to jak z jednéj głowy;
Tak we wszystkiém zgadzali się wzajem,
Sułtan Akbaj, z Bijem Karybajem.

Czy koczować?.. czy obrać siedlisko?..
Zawsze razem, zawsze siebie blizko,
Nigdy w sporze; nic im na zawadzie,
Choć gromada chodzi przy gromadzie,
Chociaż tabun przy tabunie hasa,
Choć błoń szczupła ich stada wypasa.

13.

Raz rzekł sułtan: przyjaźń, co nas łączy,
Niechże z nami w grobie się nie kończy;
Tobie Allah dał pociechę, syna,
W mojéj jurcie rośnie mi dziewczyna,
Gdy dorosną, jak dwóch pni gałązki,
Niech się złączą przez małżeńskie związki;
Jednémm drzewem, niech się w górę wiją
I nas starców—swym cieniem okryją,
Ręka w rękę—i zamiar w téj chwili
Obaj ojce przysięgą stwierdzili.

14.

Przyszła zima—ciężka, mroźna zima;
Śnieg się sypie... dla stad karmi niéma,
Próżno konie kopią śnieg od głodu,
Zamiast trawy, dokopią się lodu.
„Trzeba śpiesznie dobytek ratować,
Zwinąć jurty... w góry odkoczować,
Gdy z nas każdy inną pójdzie drogą,
Łatwiéj stada wyżywić się mogą.”
Po naradzie—Karybaj z Akbajem
Każdy innym powędrował krajem;
A Karybaj trupem drogę znaczy:
Stracił stada—i umarł z rozpaczy.

15.

U sułtana—to rozkosz i zbytek,
Z każdą chwilą mnoży się dobytek;
Auł coraz szerzéj się rozpiera,
U ogniska—tłumna czeladź zbiera;
Allah w szczęściu i zdrowiu go chowa.
Wtém, uboga przychodzi doń wdowa,
Prosi wsparcia, pokazuje syna,
Dawną przyjaźń i klątwy wspomina;
Sułtan w złości, obelg im nie szczędził:

Wdowę z dzieckiem wyszczuł i wypędził.
Precz mi z oczu!.. jam nie bogacz taki,
Bym mógł wszystkie przygarniać żebraki;
Wybrać zięcia, który jeść co niema...
Ja nie oddam córki bez Kałyma.
O! Akbaju! gdzież święte umowy?..
Czy je wicher rozpędził stepowy?
Czy je słońce spaliło?.. czy morze
W swe bezdenne schłonęło je łoże?..
Gdzież twa przyjaźń?... co jak gwiazda lśniąca
Miała obu przyświecać bez końca;
Wszystkoż znikło?... wyschło, jak zdrój czysty,
W twego serca pustyni piaszczystéj?...
A czas leci... oj! płynie powoli,
Temu w szczęściu—a owym, w niedoli.

16.

Duch rycerski zawsze w twéj rodzinie
Stał wysoko—jéj krew w tobie płynie,
A do czynu nie brak ci odwagi,
Więc się pomścij tak ciężkiéj zniewagi;
Twoje prawa niczém nie zachwiane.—
Chcesz wziąć odwet za krzywdy doznane?...
Teraz pora!...
Auł w górach skryty
Mieści—starce, dzieci i kobiéty;
Sułtan o los swych skarbów spokojny,
Wszystkich zdatnych na koń i do wojny,
Na daleką wziął z sobą wyprawę,
Zyskać nowe zdobycze i sławę.
Śmiały napad na auł śród nocy,
Rzuci popłoch—a przy méj pomocy
Znajdziesz szczęście—gdy twa narzeczona
Chętnie w twoje skłoni się ramiona.
Ja ci drogę ukażę tajemną,
Jeśli żądasz miłości?—jedź ze mną.

II.

I.

Gdy ów swe czynne zalecał usługi,
Czwałem z południa nadbiegł konny drugi;
Koń pod nim dzielny, maści był bułanéj,
Sam—w żółte barwy cały przyodziany,

Lśnił—niby złotym pyłem potrząśnięty,
Na złote słońce miał kaftan zapięty.
Noc była ciemna—ale w owéj chwili
W stronie południa, gdzie się niebo chyli,
I krańcem swoim brzegów stepu sięga,
Ciągnęła chmura, niby czarna wstęga,
I takie blaski wciąż miotała z siebie,
Że było widno na ziemi i niebie.

2.

Zręcznie osadził konia przybysz nowy,
I temi jeźdzca powitał słowy:
„Młodość, miłość, krasne lice,
To są tylko błyskawice;
Czar rozkoszy, serc wzajemność,
Gwiazdy—co spadają w ciemność.”
Na nikłym blasku któż swą przyszłość wspiera?
Gdy dusza młoda na świat się wydziera,
Żal, gdy ją zwichnie, lub w więzach zatrzyma,
Jakieś tam dziewczę z czarnemi oczyma.
Kwiat róży piękny, ale krótkotrwały,
Lada wiatr stząśnie... słoneczne upały
Zżółcą i spalą—i rychłą przemianą
Blaski ulecą... a kolce zostaną.
Kwiat róży piękny... czyż dla jego woni,
Wstrzyma się łowiec, gdy za zwierzem goni?...
Gdy piersią twoją owładła tęsknota
Jak życie odziać w cudne szczęścia farby;
Do szczęścia droga jedyna, przez skarby
W postaci pereł, dyamentów i złota.
Ale bogactwo, jak każdy dar nieba,
Ażeby posiąść... zdobyć je potrzeba.

3.

Jest kraj, z którego wyżyn Amu płynie,
Nim się w piaszczyste rozleje pustynie;
Kraj żyznych dolin, wdzięcznie okolonych,
Wiecznie kwitnących i wiecznie zielonych;
Po wzgórzach lasy z balsamiczném tchnieniem,
Wabią do siebie owocem i cieniem.
Poza wzgórzami groźne wstają góry,
Olbrzymie skały, co jak chińskie mury,
Od wtargnień zimy bronią jak od wroga,
A w końcu dolin—przez przepaście droga;

Szalona Amu hucząc śród kamieni,
Tysiące w siebie pochłania strumieni;
A chcesz tam dotrzéć, zkąd czerpie swe wody?..
Świat niedostępny... zamknięty przez lody,
Sterczą iglasto w wiecznych śniegach szczyty,
Na których niebo wspiera swe błękity.

4.

W owych dolinach—śród wiecznéj zieleni,
Wspaniałe słońce w ognistym turbanie,
Jakby Padyszach na niebios rydwanie,
Rozrzuca wkoło złoto swych promieni.
To téż smug każdy téj szczęśliwéj ziemi,
Wciąż się okrywa płodami złotemi;
Złotym nektarem nalewa się trzcina,
Winorośl złote swe grona rozpina
Przez drzew gałęzie, w sploty łącząc drzewa,
Gdzie złoty owoc śród liści dojrzewa,
A całe łany złoty blask odziewa.
Ale nie tylko słońce z szczodréj dłoni,
Wszystkie bogactwa składa do tych błoni;
Tam każdy potok czystém złotém płynie;
A gdy się spuścisz do krain podziemnych,
W skałach głębokie odkryjesz jaskinie,
Dziwnie błyszczące w swych kryjówkach ciemnych;
Sądzisz, że iskry, że gwiazdy, że kwiaty,
W zaczarowane objęły cię światy;
A to opale, szmaragdy, rubiny,
Które sam Allah spuścił w te doliny.

5.

Z tych ziem błogich wyszła karawana;
Sto wielbłądów ugina swe garby,
Sto wielbłądów dźwiga wielkie skarby
Kupców Giaurów, których zręczność znana,
Jak oszustwem, na drodze zamiennéj,
Dać zły towar—a wziąć drogocenny.
Psy niewierne, co szydzą z proroka,
Z juk wielbłądzich nie spuszczają oka,
Bo ich dusze jakby za pokutę,
Do tych skarbów chciwością przykute.
To téż sobie obliczyli z góry,
Ile zysku da im przedmiot który;

Gdzie i komu... zbyć towar bogaty;
Szale Indu, kitajskie bławaty,
W licznych pakach sprzęt srebrny i złoty,
I nad wszystko cenniejsze—klejnoty.
O! kto cząstkę tych skarbów posiędzie,
Żyć... użyje—i szczęśliwym będzie.

6.

Karawana pójdzie przez pustynie,
Przez szlak czarny, głodnym stepem zwany,
Przez ruchomych piasków—oceany,
Gdzie ślad każdy zsuwa się i ginie,
Jak na wodzie... skoro łódź przepłynie.
Tylko zdala ludzki, lub z wielbłąda
Szkielet biały, z pod piasków wygląda,
I wskazuje jakby dla przestrogi,
Gdzie kierunek téj pustynnéj drogi;
Któżby zechciał w kraj przekleństw i grozy,
Swe wędrowne posunąć obozy;
Walczyć z tarczą rozżarzoną słońca,
Kiedy pali ogniem swych promieni;
Albo z wichrem, gdy z końca do końca,
Na ogromnéj tych pustyń przestrzeni
Rwie kurzawy, zaćmi dzienne blaski,
I jak morzem, porusza te piaski;
Któżby zechciał złożyć tam swe kości?...
Gdyby nie miał wiary i pewności,
Że po dziennym trudzie i po znoju,
Cały tabor wypocznie u zdroju,
Gdzie zaczerpnie nowych sił i życia
Do dalszego tych pustyń przebycia.

7.

Nam te szlaki z dawien dawna znane,
Więc możemy zdobyć karawanę.
W stepach zbierzem ochoczą drużynę,
Na łup zawsze gotowych junaków,
Którzy na wzór tych drapieżnych ptaków,
Krążą zdala, gdy wietrzą zwierzynę.
Z tą drużyną ruszym na spotkanie
Zagłębionéj w piaskach karawanie.
Zasypiemy źródła na ich drodze.
Gdy ich giaury nie znajdą—więc w trwodze
Czy kierunku złego nie obrali,
Łatwo dadzą sprowadzić się daléj,

Przez omylne znaki—na bezdroża,
W coraz dziksze tych pustyń przestworza.
Dnia piątego, tonąc w piaskach wrzących,
Śród oddechów powietrza duszących,
Gdy wielbłądów część padnie... a ludzie
Napół żywi i złamani w trudzie,
Gdy pragnienie wzrośnie do szaleństwa,
A znój weźmie resztę sił i męztwa;
Wypadniemy z zasadzki—i strzały
Puścim gęste—a w zębach kindżały...
Zawre walka—i przy nas wygrana;
A w zdobyczy będzie karawana.
Potém podział—ty, jak wódz oddziału,
Część najlepszą otrzymasz z podziału.

8.

Teraz zdjąć chciałbym zasłonę z twych oczu,
I jak w sennego marzenia przezroczu,
Przesunąć obraz dotąd jeszcze mglisty,
Lecz który może wziąć byt rzeczywisty.
  Kiedy na bujnéj stepowéj równinie,
Stanie twój auł... i sto jurt rozwinie;
A na około, jak zasięgniesz okiem,
Cieszyć się będziesz własnych stad widokiem,
Bydła i owiec, wielbłądów i koni,
Gdy rozproszone śród rozkwitłych błoni
Brodzą—w traw żyznych falistéj powodzi.
  Tymczasem słońce pod poziom zachodzi;
W auł wracają wypasione stada,
I za gromadą ciągnie się gromada,
Niosąc wymiona wypełnione mlekiem.
  I brzmi powietrze pastuchów okrzykiem,
Psów naszczekaniem—krów głębokim rykiem,
Przeciągłém owiec tysiąca beczeniem,
I kłusujących dojnych klaczy rżeniem;
Tak, że źrebięta trzymane śród klatek,
Gdy głos posłyszą wracających matek,
Rwą swoje pęta... łamią opór wszelki,
Rżąc—każde pędzi do swéj karmicielki.
A nad tę wrzawę i w zgiełk zlane głosy,
Wybija w górę dźwięczna pieśń pastusza,
I czystą nutą uderza w niebiosy.
Tak orzeł—kiedy unosi się w słońce,
Gromady ptastwa u stóp wirujące,
Jednym swym krzykiem—gromi i zagłusza.

9.

W aule coraz głośniejsze wre życie...
Tylu stad na raz i ludzi przybycie,
Wrzawa się wzmaga i rośnie i szerzy,
Oprzętem zwierząt zajętych pasterzy,
Krzątaniem niewiast około wieczerzy;
I brzmią po jurtach gęśli skoczne tony,
To je ryk przerwie, to znów śmiech szalony,
Tak, że w noc późną ciągły zgiełk się słyszy;
Aż sen się spuści i wszystko uciszy.

10.

A jeśli każesz na wysokie drzewce
Zatknąć chorągiew—zdaleka i blizka
Gość nie ominie twego koczowiska.
Pobożni Chodże i stepowi piewce,
I podupadła lub skrzywdzona rzesza,
Co się tak chętnie przy zamożnych wiesza,
Cisnąć się będzie do gościnnéj misy,
By kęs twój spożyć i pić twe kumysy.
A za to—cuda niestworzone prawić,
I twoje imię uwielbiać i sławić.
Wieść zaś, co szybko krańców stepu sięga,
Obudzi podziw... co to za potęga?
Co to za gwiazda błysła światłem nowém,
Ponad obszarem zamierzchłym koczowym?
Bijów, Sułtanów najpiękniejsze córy
Wyglądać będą, czy rychło do któréj
Z nich, wyślesz strojne z podarkami swaty,
I czy dasz kałym liczny i bogaty?
A nawet ojciec twojéj narzeczonéj,
Pierwszy ci przyjdzie uderzyć pokłony;
Aby przebłagać—uzna własną winę,
I za nie wielki kałym—da dziewczynę.
Zresztą, cześć zyskać i rozgłos śród ludu,
Czyż to nie warto zabiegów i trudu?...
Ja twą dolę chcę zrobić przyjemną.
Jeśli pragniesz bogactwa? jedź ze mną.

III.

I.

Jeszcze ów swojéj nie dokończył mowy,
Gdy od północy, nadbiegł przybysz nowy;

Pod nim, koń arab, biały bez odmiany,
Sam cały w bieli jak z srebra ulany,
I z półksiężycem na kołpaku lśniącym,
Raczéj bydź duchem zdał się—niż żyjącym.
Ale się ciemną odznaczał urodą:
Przy ogorzałéj twarzy—czarną brodą.

2.

W téj chwili właśnie, na saméj północy,
Stanęły słupy czarniejsze od nocy;
Lecz wraz, w ich środku, śród ciemnego łona,
Zabłysła jasność... ognista, czerwona:
Rosnąć w potęgę... zdała się natężać,
A potém zwolna przygasać i zwężać;
Znów, obrót iskier wszczął się bezustanny,
Każdy słup ogniem rozżarzył się nowym,
Z każdego, trysły dyamentów fontanny
Wkrąg otoczone deszczem rubinowym;
I chwilę trwało to złudne widziadło;
Aż znów przygasło—a kiedy już zbladło,
Cień się od światła półkolem odgrodził,
I tak się zdało, że ztamtąd dzień wschodził.

3.

Przybyły, jeźdzca powitał ukłonem
I tak przemówił doń—poważnym tonem:
„Miłość, bogactwo, są to dary cenne,
Ale nie trwałe—bo łatwo odmienne...
Czas... ludzie... zresztą wypadków zawiłość,
Pochwycą skarby i ostudzą miłość.
Ja, żądzom twoim radbym dać ostrogi,
Na podnioślejsze myśl skierować drogi;
Brak pragnień—zwykle niemoc ducha zdradza;
Cel—jaki radbym ci wskazać—jest władza.
Ale tę władzę, jak każdy dar nieba,
Ażeby posiąść—zdobyć ją potrzeba.

4.

Jak gwiazdy gasną na niebios błękicie,
Tak i na ziemi—im świetniejsze życie,
Tém większa ciemność—kiedy mąż zasługi
Składa w grób żywot i plenny i długi.

Tak dogorywa Han na swéj stolicy...
Licznie zebrani rodów naczelnicy,
Śród ciągłych kłótni, zbrojną ręką radzą,
Komu po śmierci tę władzę oddadzą.
Han nie zostawia potomków po sobie,
Zaraza, w jednym złożyła ich grobie,
Są, dalsi krewni—którzy postrach szerzą
Wzajem się niszcząc—mordem i grabieżą.
Obaj chcą władzy—naród zdjęła trwoga
O wybawienie—śle modły do Boga,
A nie śmie uznać żadnego—za wroga.

5.

Ktoby wystąpił... śmiało i otwarcie
Przeciw obydwom—ten znajdzie poparcie
W całym narodzie—i ci, co w téj chwili
Padli na duchu—chwycą się oręża,
Skupią swe siły—bo będą wierzyli,
Że to sam Allah, zesłał do nich męża,
Który im spokój i pomyślność wróci,
A wichrzycieli—złamie lub ukróci.

6.

Tobie przystało wziąć prym przed innemi,
Wszak ród swój wiedziesz od władców téj ziemi,
Walka cię czeka zacięta i długa,
Lecz w miarę przeszkód, rośnie i zasługa;
Gdy rozgromieni padną przeciwnicy,
I wrócisz spokój wzburzonéj krainie,
Wówczas—przywodząc zwycięzkiéj drużynie,
Pójdziesz hołd złożyć do hanów stolicy.
Grom dział, huk kotłów i surm dźwięki grzmiące,
Witać cię będą... a ludu tysiące
Cisnąć się będzie, by dotknąć twéj szaty;
Złożyć ci wieńce i sypać ci kwiaty
Po drodze—kiedy na dzielnym rumaku,
W poważnych mężów i licznym orszaku
Wjedziesz na zamek—i letniemu hanu
Uderzysz czołem—jak ojcu i panu.
A han przez wdzięczność serce ci otworzy,
I swoją władzę w ręce twoje złoży.

7.

A rządzenia nie tak trudna sztuka,
Gdy się własnych korzyści nie szuka;

Gdy do siły łączy się przebiegłość,
Która wpoi bojaźń i uległość.
Przytém baczność, gdy dostrzeżesz ślady
Na twe życie czychającéj zdrady,
Zgnieść ją trzeba—jak szkodliwą żmiję
Co z swym jadem pod trawą się kryje.
Butnéj dumie każesz podciąć skrzydła:
Niech się nie dmie i niech się nie puszy;
Na miłości własne włóż wędzidła;
Gdy okiełznasz, żadna się nie ruszy;
Głupców, błaznów, których zastęp mnogi
Wciąż się będzie cisnąć w twoje progi,
Każ przepędzać na stepowe łany,
Niech tam pasą osły lub barany.
Dla potrzebnych, skrzywdzonych i nędzy,
Bądź miłością i nie szczędź pieniędzy;
Ale strzeż się jak ognia lub moru,
Wpuścić podłość do swojego dworu,
I pochlebstwo—które głaszcząc uszy,
Wszystko dobre wyssie i wysuszy
Jak ów owad, co na drzewa pada
I liść, kwiaty i owoc objada.
Strzeż, niech podłość twéj władzy nie kala,
A pochlebstwo w swych splotach nie więzi:
To i drugie, trzymaj zawsze zdala;
A gdy blizko, to już na gałęzi.
Bo rządzenia nie tak trudna sztuka:
Miéć dłoń silną, to cała nauka;
A zostawisz pamięć w lata długie,
Żeś złe karcił, a wznosił zasługę.

8.

Wypoczynek znajdziesz po staremu,
Śród rozkoszy i pieszczot haremu.
Mur wysoki i obronne wieże,
Ów przybytek osłania i strzeże;
Obca stopa przekroczyć te progi,
I wzrok obcy wcisnąć się nie waży,
Bo rzezańców czarnych, zastęp mnogi,
Dniem i nocą stoi tam na straży.
Tam rozkoszne, cieniste ogrody,
A w ich środku lustro czystéj wody;
Łódź wesoła ślizga się i pędzi
Stada białych i czarnych łabędzi;
Rybki złote i błękitne w centki,
W zastawione chwytają się wędki;

Rozproszone sarenki po błoni,
Biorą pokarm podany im z dłoni;
Śród kwiatników, w marmurowe wanny,
Deszcz kryształów leją wciąż fontanny;
A zwabiona latawców gromada,
Przelatując od drzewa do drzewa,
Błyszczy barwą piór cudnych i śpiewa
I krawędzie fontanny obsiada.

9.

Czyje ramie porusza te łodzie?
Kto na wędki łowi rybki w wodzie?...
Komu ptaszki chwytają karm z ręki?...
Kto pierzchliwe przyswaja sarenki?
Kto kwiatami zdobi włosów sploty?...
Kto się stroi w perły i klejnoty?...
Oto orszak niewieścich piękności,
Kwiat nad kwiaty. Które władcy swemu
Z ziem dalekich wzięte do haremu,
Dań składają z wdzięków i miłości.

10.

Więc w haremie, skoro zajdzie słońce,
A w ogrodach błyśnie lamp tysiące;
W pysznym kiosku, lub téż pod namiotem,
Jedwabiami błyszczącym i złotem;
Gdy na perskim odpoczniesz dywanie,
Wonnych kadzideł otoczon obłokiem,
A przed tobą, śliczny orszak stanie,
Lic niewieścich z pałającym wzrokiem,
Gdy śpiew jednych i muzyczne dźwięki,
Innych taniec, rozwinie ich wdzięki
W miękkie ruchy i zmysły podraźni
W iskry, gwiazdy, słońca—wyobraźni.
Cóż porównać da się z owym stanem?
Jak być władcą i wyboru panem.

11.

Chociaż miłość z pieszczotą edeńską,
I odwaga—co zdobi pierś męzką,
Nawet sława—która zwykle ludzi
Silnie wstrząsa i do czynów budzi;

Są to czucia co pod niebo wznoszą,
Ale zemsta, jest serca rozkoszą...
Jeśli wroga, z duszą złą i hardą
Który dąży, by cię okryć wzgardą;
Ufny w siłę, zechce ci ubliżyć,
W proch obrócić, shańbić lub poniżyć;
Albo szkodzić, mienie twe zagrabić,
Albo stawić zasadzki by zabić,
Gdy go zdołasz w moc swoją pochwycić,
Zgiąć kark dumny, krwią zemstę nasycić
I miecz krwawy zatknąć na mogile,
To najmilsze w życiu ludzkiém chwile.
Albo, gdy masz sobie przekazane
Ciężkie krzywdy—przez przodków doznane,
Które z ojca przechodzą na syna,
I jak świętość, nosi je rodzina
W głębi serca—aż doczeka chwili,
Że potomkom tych, co ją skrzywdzili
Zada odwet, co się zarumieni
Krwi potokiem i falą płomieni.

I2.

Nie działanie trwożne, tajemnicze,
Może zemsty rozjaśnić oblicze
Ani dać jéj rozkosz i słodycze.
Jéj potrzeba aby jawną była,
A tę jawność—daje tylko siła,
Albo władza—która, możne wrogi,
Gnie jak trzcinę i ściele pod nogi.
Ja ci przyszłość chcę rozjaśnić ciemną,
Jeśli pragniesz miéć władzę!—jedź ze mną.

IV.

Gdy trzej wysłańcy z trzech stron jeździca stali
I na odpowiedź w milczeniu czekali,
Nadbiegł i czwarty od zachodniéj strony,
Znać pędził szybko, bo koń był spieniony,
A na ognistym przybywał rumaku:
Wronym bez zmiany. Sam, dorodny młodzian,
Od stóp do głowy w czarne szaty odzian,
Tylko miał orle pióro przy kołpaku.
Wraz za nim, łuna smugami krwawemi,
Coraz się wyżéj wznosiła od ziemi,

Szła do pół nieba—jak gdyby odbicie
Stepów płonących, na nocy błękicie.
Przybyły, ręką wskazał na pożary...
„Tam walka!—spór to dawny, jak świat stary,
Dzikich najeźdzców co za łupem gonią,
I tych, co swobód i swéj ziemi bronią..."
A nachylając się do jeźdzca ucha,
Szepnął mu słowo: tym jednym wyrazem
Tak rozpłomienił młodzieńczego ducha,
Że bez wahania wyrzekł: „jedźmy razem!"
Jakoż dwaj jeźdzcy wespół się objęli,
Pomknęli czwałem i w ogniach zniknęli.